

“Żar” Sandor Marai

Spotkałem język, którego towarzystwo jest czystą, wzruszającą przyjemnością. Jak dobrze, że ktoś tak jeszcze pisze. Mała powieść o dwóch starych mężczyznach, którzy spotykają się po ponad czterdziestu latach niewidzenia. Niegdyś, w dzieciństwie i młodości byli nierozłącznymi przyjaciółmi pomimo różnic majątku i pochodzenia. Potem poznali kobietę i „Poróżniła nas. Za jej Poli Raksy twarz...”. Jeden z nich, ten bogatszy został jej mężem, a drugi pewnego dnia chciał go zabić. Nie zrobił tego, choć miał go na muszce. Zamiast tego wyjechał daleko i na zawsze. Wtedy też mąż odkrył, że jego przyjaciel był kochankiem jego żony i sam też ją zostawił. Obaj opuścili kobietę, miłość swojego życia, a ta zmarła po kilku latach. Oni przeżyli i książka jest o ich pierwszym od tamtego dnia i ostatnim w ich życiu spotkaniu.

Świetna historia, gdyby była rozmową. Tymczasem to monolog męża, samolubny, zadowolony z siebie monolog. Dawny przyjaciel poza kilkoma zdaniem na początku, całą noc jest tylko słuchaczem. Nie wiemy, co myśli, czemu wtedy nie strzelił, czemu wyjechał. Znamy tylko prawdę męża zbudowaną w czterdziestoletniej samotności. Okrucieństwo dla siebie i bliskich dla obrony godności, bo tak rozumie bycie człowiekiem. On tutaj jest jedynym bohaterem swojej opowieści. Tak jest mu prościej. “Był stary i wolał odsuwać od siebie rzeczy zbyt skomplikowane.” Choć deklaruje na początku, że chodzi mu o prawdę, to nie wychodzi poza swoją. Owszem pyta swojego gościa, ale chwilę potem sam odpowiada. Raz rzeczywiście czeka na odpowiedź, a gdy tej właśnie nie otrzymuje, odczuwa „nadzwyczajną satysfakcję”. Całe spotkanie utwierdza go w jego wieloletnich domysłach i przynosi mu spokój. O czym to jest? O starości, o braku prawdziwego zainteresowania, o utracie pragnień i sensów, o sztywności i wszelkich stratach, które ona przynosi, o braku humoru i dystansu. Wszystko na strasznie poważnie i pięknie smutno. Mądrze, a jednak koniec końców głupio. I ten przyjaciel... on jeden nie daje mi spokoju. Pomimo podeszłego wieku, odwiedza tego, którego zdradził, zostawił i chciał zabić. Odwiedza, aby wysłuchać, a potem po prostu wychodzi. Jego chciałbym poznać bardziej. Polecam ku przestrodze, aby tak nie skończyć i bardzo dla nadzwyczajnej urody języka. Najwyższa klasa.

10.06.2019

